

# OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 3/4(8/9)/2021

Marzec/Kwiecień 2021

## MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej  
im. Stanisława Sielańskiego  
zaprasza na swoją stronę internetową  
[www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)

Można tam zobaczyć  
spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz”  
z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam”  
z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:**  
Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”  
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty muzyczne:**  
„Zapomniana melodia” z piosenkami  
z przedwojennych polskich filmów  
„Złote lata polskiego big-bitu”

Zapraszamy: [www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)

## Nergal zgwałcony w Rosji!

**S**ąd Rejonowy Warszawa – Mokotów wydał w lutym br. wyrok w sprawie znieważenia uczuć religijnych przez Nergala, szefa satanistycznego zespołu rockowego „Behemoth”. Muzyk ów zamieścił bowiem w internecie zdjęcie swej obutej w kowbojki nogi deptającej wizerunek Matki Boskiej. Nergala skazano na 15.000 zł grzywny i 3.453 zł kosztów sądowych. Wyczyn ów to powtórzenie w mniej spektakularnej formie czynu, jaki popełnił Nergal, czyli Adam Darski w 2007 r., drąc publicznie podczas koncertu w Gdyni, Pismo Święte. Teraz, gdy kariera zespołu mocno podupadła, chciał o sobie przypomnieć i zapewnić bezpłatną reklamę.



### Narodziny zespołu- tam, gdzie mieszkał Wałęsa

Zespół „Behemoth” (hebrajski: bestia) powstał w 1991 r. w Gdańsku na osiedlu Żabianka, tym na którym mieszkał szczęśliwy gracz w Toto-Lotka, Lech Wałęsa. Początkowo zespół grał tzw. pogański rock, później odmiany skrajnego black i death metalu. W założeniach programowych Behemoth jest zespołem antychrześcijańskim i antykatolickim, szerzącym na swych występach i płytach satanizm i okultyzm. Podaranie Pisma Świętego w 2007 r. zaowocowało szeregiem procesów sądowych i protestów organizacji społecznych przeciwko zespołowi, jego koncertom i propagowanej przez niego ideologii. W 2018 r. podczas amerykańskiej trasy grupy w Ohio odwo-

łano nawet z tego względu jego występy.

### Nergal – von Ribbentropem

W 2013 r. Nergal – Darski wzorem zachodnich gwiazd rocka spróbował szczęścia w filmie. Na zaproszenie Juliusza Machulskiego wystąpił w najgorszym jego filmie „Ambasada” jako... Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych III Rzeszy. Co ciekawe, jako hitlerowski dostojnik był bardzo przekonujący w tym beznadziejnym filmie. Niestety, za tą rolą nie poszły następne. Inni filmowcy nie kwapili się z zaangażowaniem do swych obrazów pierwszego polskiego satanisty.

### Zgwałceni w Rosji

W maju 2014 r. „Behemoth” wyjechał na występy do Rosji, gdzie spotkał się z protestami ze stro-

ny prawosławnych organizacji religijnych. W Moskwie przeciwko koncertowi polskiego zespołu protestował ruch Wola Boża, kierowany przez znanego blogera Dmitrija Enteo. Zwrócił się on do mera rosyjskiej stolicy Siergieja Sobianina o odwołanie występu. „Program koncertowy grupy jest nasycony elementami obrażającymi uczucia wierzących (co w Rosji jest przestępstwem), otwartymi wezwaniami do mordowania chrześcijan i palenia świątyń (czego nie można ocenić inaczej, niż jako ekstremizm), a także siejącymi nienawiść religijną i propagującymi brutalność wśród młodzieży” - oznajmiła Wola Boża. Grupa wystąpiła w Chabarowsku, Nowosybirsku, Tomsku, Władywostoku i Murmańsku. Trasa koncertowa zako-

dokończenie na str. 7

### Miłość w czasie Covid 19

## I Turniej Poetycki o Puchar Czerwonego Wina

**12** lutego 2021 r. Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego wraz z „Obserwatorem Łódzkim” zorganizowała **I Turniej Poetycki o Puchar Czerwonego Wina**. Gościny w zabytkowej XIX wiecznej tzw. willi Anstadta udzielił NSZZ „Solidarność Pracowników Oświaty Łódź- Bałuty, kierowany od lat przez przewodniczącego Ryszarda Zdrzalika.

W ramach turnieju zaproszeni nań łódzcy poeci mieli w ciągu godziny napisać wiersz, limeryk lub fraszkę na podany przez redaktora naczelnego „Obserwatora Łódzkiego” Zbigniewa Pacu-

rę temat: „Miłość w czasie Covid 19”. Jurorami oceniającymi prace poetów byli: Małgorzata Skwarek-Gałęska (przewodnicząca łódzkiego oddziału ZLP), Ryszard Zdrzalik i Zbigniew Pacura. Ostateczny werdykt zabrzmiał jednogłośnie. Zwycięzcą turnieju i Zdobywcą Pucharu Czerwonego Wina został łódzki dziennikarz Janusz Janyst za serię limeryków. Wyróżnienie otrzymał Henryk Zasławski, a szczególne wyróżnienie za niebanalne podejście do tematu dostał występujący poza konkursem Ryszard Krauze.

Z.P.

Wiersze i zdjęcia na str. 9

# Łódź tramwajami podmiejskimi stała – póki ich władza nie zlikwidowała!

Łódź zawsze wyróżniała się dużą ilością podmiejskich połączeń tramwajowych. Mieliśmy jedną z najlepiej rozwiniętych linii komunikacji pomiędzy Łodzią, a praktycznie wszystkimi większymi miejscowościami wokół niej. Należały do nich tramwaje nr 41, 42, 43, 43 bis, 44, 45, 46. Dziś nie funkcjonuje żadne z tych połączeń tramwajowych.

## Władze Łodzi, Wojewódzkie i poszczególnych samorządów nie umieją wykorzystać atutów, którymi dysponują.

Niektóre z tych połączeń były dla Łodzi powodem do dumy, na przykład linia nr 41 Łódź – Pabianice, uruchomiona została jako pierwsze połączenie tramwajowe 17 stycznia 1901 roku. Linia tramwajowa 43 bis łącząca Łódź z Lutomiem, istniejąca od 1929 roku, przejeżdżała przez drewniany most tramwajowy nad rzeką Ner, co w Polsce stanowi ewenement.

Mieliśmy jako miasto i województwo czym się szycić, bo jedna z linii podmiejskich była najdłuższa w Polsce, a nawet jedna z najdłuższych w Europie. Tak, tak linia 46 łącząca Łódź z Ozorkowem, która powstała w 1922 roku, miała ok. 30 km. i drugiej takiej długiej nie było w kraju.

## Historia obumierania łódzkich tramwajów linii podmiejskich.

Jako pierwsze w latach 90-tych, zlikwidowano linię nr 42 prowadzącą z Łodzi do Rzgowa oraz linię nr 44 łączącą Łódź z Aleksandrowem Łódzkim. Zlikwidowano tam torowiska i uruchomiono na stałe połączenia autobusowe. W związku z tym na powrót infrastruktury tramwajowej nie ma szans. Następnie zostało wstrzymane połączenie tramwajowe Łódź - Ozorków, a linia 46 od października 2017 roku, przez krótki czas, dojeżdżała jedynie do łódzkiej pętli tramwajowej MPK na Helenówku. Dziś po tej najdłuższej w Polsce linii tramwajowej nie widać nawet śladu.

Rok później zawieszono linię podmiejską 45, łączącą Łódź z Zgierzem, a w 2018 roku przestały funkcjonować linie tramwajowe 43 Łódź - Konstantynów Łódzki i 43bis Łódź – Lutomiem. Linia tramwajowa nr 41 Łódź - Pabianice została zawieszona jako ostatnia.

## Argumentacja ze strony władz, przy likwidacji tych tramwajów była zawsze ta sama.

Wstrzymanie tramwajów i uruchomienie połączeń autobusowych, argumentowane było zawsze przez władze Łodzi oraz wła-

dze wszystkich gmin, po których tramwaje te przejeżdżały, złym stanem infrastruktury torowisk, koniecznością remontów sieci trakcyjnych na tych odcinkach oraz wysokimi kosztami utrzymania połączeń.

Przedstawiciele władz samorządowych i jednostki odpowiedzialne za transport na terenie danych gmin w tym łódzki ZDiT tłumaczyły, że jest to tymczasowe zawieszenie i potrwa ono do czasu przeprowadzenia koniecznych remontów na poszczególnych liniach tramwajowych. Zapewniano również, że znajdują jak najkrótszym czasie, fundusze ze swoich budżetów na modernizację infrastruktury tramwajowej, a także będą się starać o pozyskanie niezbędnych funduszy ze środków Unii Europejskiej.

## Ciekawe czy mimo obietnic czasowego wstrzymania funkcjonowania linii podmiejskich, zostaną przywrócone te połączenia tramwajowe?

Mija już kolejny rok od zlikwidowania tych połączeń. No i...? No i nic! Pasażerowie z miejscowości podmiejskich jeżdżą do Łodzi nadal autobusami.

Ze strony większości władz samorządowych miejscowości, po których jeździły te tramwaje nie da

się nawet zauważyć jakiegokolwiek zaangażowania, do przywrócenia życia tym linią komunikacyjnym.

Nie słyhać o jakichkolwiek rozmowach o tworzeniu projektów w sprawie pozyskania dotacji z UE.

Co za tym idzie remontów też nigdzie na zniszczonych torowiskach nie widać.

Jedynie na linii nr 41 Łódź- Pabianice, trwają prace remontowe i tu jest realna nadzieja na przywrócenie tramwajowej komunikacji podmiejskiej. To za sprawą realizacji przez Prezydenta Miasta Łodzi, Marszałka Województwa Łódzkiego, oraz władze Pabianic i Ksawerowa, projektu „Łódzki Tramwaj Metropolitalny”.

## Czyby samorządy miały problemy z pozyskaniem funduszy na spełnienie obietnic?

Po pierwsze, aby móc dokonać modernizacji sieci łódzkich linii podmiejskich, władze takich miast jak Zgierz, Ozorków, Lutomiem, Konstantynów Łódzki, Łódź oraz Samorządu Województwa Łódzkiego muszą się dogadać. Niby proste – no niby każdy z nas wie, że bez pracy nie ma kołaczy... ale tu aby zacząć tą pracę trzeba najpierw mieć współpracę! Bez dogadania się władz tych miejscowości realizacja czasowego zamknięcia

podmiejskich linii tramwajowych, będzie prowadziła do uśmiercenia tych połączeń. A może te zapewnienia to były tylko słowa rzucone na wiatr, bo Marszałkowi Województwa Łódzkiego czy poszczególnym Burmistrzom, Prezydentom tych łódzkich miejscowości nie zależy wcale na powrocie tramwajów?

Jeśli jest jednak inaczej i władze, podobnie jak mieszkańcy tych miejscowości chcą powrotu do ich miast tramwajów to raz jeszcze przypomnę. Dopiero wspólna strategia działania na pewno doprowadzi do osiągnięcia wspólnego scenariusza działania, a tym samym stworzenia projektu na pozyskanie środków finansowych z UE.

Jeśli Nasze Władze, oprócz braku organizacji, nie umieją znaleźć motywów, na przywrócenie tramwajów podmiejskich, zachęcam choćby do wykorzystania jako argument kwestii ekologicznych.

Z takiego powodu, jak mobilność ekologiczna, Komisja Europejska przyznała już w 2017 roku ponad 81 mln euro na sieci tramwajowe i tabory z funduszu spójności, do takich samorządów jak Toruń i Wrocław.

Władze Łodzi i okolicznych gmin mogłyby zacząć realnie podchodzić do spełnienia obietnicy czasowego wstrzymania linii tramwajów podmiejskich, bo pozyskanie funduszy jest możliwe nawet częściowo w budżetach własnych.

A.G.

## Sprawiedliwość społeczna

Miało być sprawiedliwe. Władze planowały program socjalny, który ocali zdeptanych przez liberalny system kwitnący od początku transformacji. Zły system z rozwarstwieniem ekonomicznym, brakiem skutecznych osłon socjalnych, z dziedziczną biedą, bezrobociem, emigracją za chlebem, pracą za grosze, w szarej strefie, na czarno – to słupy milowe transformacji, które kolejne rządy wymijały slalomem, bo problem przerastał możliwości pokracznego państwa zbudowanego na Okrągłym Stole. Systemu dla wybranych, z którym Zjedno-

czona Prawica sobie nie poradziła, poległa, pomimo chęci – choć tymi „piekło wybrukowano”. System oparty na znajomościach i układach biznesowych zrodził ogromne fortuny, nie powstałe przez dziedziczenie majątku po przodkach, lecz zdobyte w kilkanaście lat. Dawni badylarze, cinkciarze, czerwone książęta przepoczwarzyli się w banksterów, biznesmenów, kolesi. Jak zwał tak zwał, chodzi o żyjących ponad prawem, państwem i zasadami dzięki ogromnym pieniądзом, które posiadają. Ojczyznę traktują jak towar do kupienia zgodnie z tą logiką można kupić ustawy, poli-

tyków, koncesje, policję, państwo, wsie i miasta. Próbuja kupować, o czym donoszą media opisując kolejne afery. Robią wszystko, by zapewnić sobie wakacje w kurortach, drogie szkoły dla dzieci, zagraniczne konta, prywatne szpitale, rezydencje, wypasione auta i super ciuchy. Są nie do ruszenia. Mają najdroższych prawników, najlepszych speców od podatków. Są pupilami w kraju, gdzie nie ma trzeciej skali podatkowej, bo dla najbogatszych ma być raj na ziemi. Rząd z nimi nie zadrze, nie podskoczy. Poległa Platforma, poległ PiS, polegą następne ekipy.

Z drugiej strony tej barykady stoimy my wszyscy, około siedemdziesiąt procent wegetu-

jących bez perspektyw, godności, wykluczonych - jeszcze obywateli, choć jak długo...? Dzieci i wnuki jadą za granicę do lepszego. Sami nie wyjedziemy, bo lata i zdrowie nie to. Nie pomogą 500+, emerytura+, czy inne „kości rzucone ze stołu” – jeśli nie będziemy normalnie zarabiać w relacji do cen i kosztów życia. Dobra pensja nie wymaga dodatków socjalnych. Dlaczego zatem prywatne firmy płacą śmieciówki lub trochę więcej? Odpowiedź, chyba jest jedna – potrzebują taniej siły roboczej. Wtedy ich fortuny rosną, a system stoi za nimi murem.

Co więc pozostaje? Zmienić system, trzeba próbować. Choć

zamknięto fabryki, huty, kopalnie, stocznie, gdzie się organizowaliśmy, były nas miliony. Nie ma kościoła, który stanie za wykluczonymi. Brak przywódców z charyzmatem. Związki zawodowe też nie wystarczą.

Czy zatem jest sposób? Może jeden, a mianowicie uważnie OBSERWOWAĆ rzeczywistość, nie dać się oszukiwać. Głosować na ludzi, a nie na partie, bo te zawodzą. Popierać sprawdzonych polityków, a nie lawirantów, goniących za korzyściami. Domagać się dobrych systemów socjalnych osłaniających w czasie biedy, bezrobocia, choroby. No i budować Polskę – dla wszystkich jednaką! G.M.K.



# Święto Żołnierzy Wyklętych

**O**d 1 III 2011 r. obchodzony jest w Polsce Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, czyli żołnierzy niepodległościowego i antykomunistycznego podziemia, walczących w latach 1945 - 51 z narzuconą Polakom przez Sowietów, władzą komunistyczną.

Z ramienia Związku Strzeleckiego Rzeczypospolitej koordynowałem w latach 2013-2016 prelekcje o ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH w szkołach ponadgimnazjalnych w Łodzi.

Pytałem: Skąd wzięli się ŻOŁNIERZE WYKLĘCI? Kto ich wyklął? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba ujawnić fakty i dowody najnowszej historii. Mimo upływu 30 lat od ujawnienia w Polsce Paktu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku, zbrodni Katyńskiej 1940 roku i ścisłej współpracy Hitlera ze Stalinem, bardzo często młodzież i nauczyciele upierali się przy zdaniu: „przecież ZSRR wyzwolił Pol-

skę spod okupacji niemieckiej”. Na lekcjach przedstawiałem dokumenty i zdjęcia opracowane przez IPN, na których widać jak Hitler ze Stalinem uzgodnili w Pakcie Ribbentrop-Mołotow IV rozbiór Polski, a granicę ustalili na linii rzek Bug, Narwia, San. Ustalono ścisłą współpracę, by zniszczyć polską elitę i de facto ustalono podział świata między obydwu agresorów. To świadczy o tym, iż zakłamanie historii najnowszej w PRL-u odcisnęło trwałe piętno na dużej części społeczeństwa do dziś. Kiedy opowiadałem o wkroczeniu armii ZSRR 17 września 1939 roku do Polski, o tym, że Niemcy i Rosjanie dokonywali rozstrzeliwań polskich żołnierzy i cywilów, organizowali wywózki Polaków, aresztowali patriotów i elitę polską, to młodzież zaczynała rozumieć tragiczne położenie Polski w roku 1939.

Zadawałem wówczas pytania „co zrobiliby na miejscu wodza naczelnego i rządu Polskiego? Jeszcze podczas

kampanii obronnej we wrześniu 1939 roku wódz naczelny i rząd powołali do życia POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE i podziemną armię Związek Walki Zbrojnej ZWZ.

Fenomen Polskiego Państwa Podziemnego polegał na tym, iż stworzono dosłownie podziemne państwo. Funkcjonował Sejm z reprezentacją wszystkich partii, administracja od Wojewody po wójta, podziemne sądy, wydające wyroki na kolaborantów, niemieckich funkcjonariuszy stosujących terror i okrucieństwo. Działało podziemne szkolnictwo kształcące młodzież od szkoły podstawowej po uniwersytety. Przede wszystkim jednak działała podziemna armia ZWZ, w roku 1942 przemianowana na Armię Krajową AK (liczące w szczytowym okresie blisko 400 000 żołnierzy).

Opowiadając o tych faktach przedstawiałem materiały IPN, czyli zdjęcia i dokumenty. W czerwcu 1941 roku

Hitler uderzył zdradziecko na ZSRR swojego wiernego sojusznika, a Rząd Polski na emigracji wspólnie z Wielką Brytanią, Francją i innymi krajami świata zaatakowanymi i okupowanymi przez Niemcy, stał się niespodziewanie SOJUSZNIKIEM ZSRR.

Zadawałem wtedy pytania młodzieży, co zrobiliby na miejscu Rządu Polskiego i Polaków???

Trudne pytania i trudne wybory. W roku 1944 ZSRR wkracza na tereny okupowanej przez Niemcy Polski i na mocy list proskrypcyjnych NKWD dokonuje aresztowań polskich patriotów i polskiej elity. Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego i jego funkcjonariusze dotychczas walczący z Niemcami, mordowani i szykanowani przez Sowietów, zmuszeni zostali do podjęcia walki o własne życie i o obronę niepodległości ojczyzny.

Zadawałem wtedy moim słuchaczom pytania „jakby się zachowali na miejscu bohate-

rów walczących z okupantem hitlerowskim? Bo los tych bohaterów walki o niepodległość Sowietów zamienili w męczeństwo, katorgę i śmierć. Opowiadałem o tym, iż o wszystkich stanowiskach w aparacie państwowym i wojsku decydowano w Moskwie. Na mocy Konferencji w Teheranie i w Jałcie przedstawiciele Wielkiej Brytanii i USA de facto oddali ZSRR we władanie Europę Środkową i Wschodnią. Rosjanie skorzystali z tego eliminując prawowity Rząd Polski w Londynie i jego Polskie Państwo Podziemne wraz z armią podziemną AK. Dopiero po przedstawieniu tych faktów i dowodów zadawałem moim słuchaczom zasadnicze pytania, czy to byli ŻOŁNIERZE WYKLĘCI? I kto ich tak nazwał? Czy są to ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI, bo walczyli o niepodległość ojczyzny? Wtedy wywiązywała się dyskusja. Trudna jest ta nasza historia najnowsza, ale tylko PRAWDA jest ciekawa!!!

*Dariusz Wolniakowski*

## Żołnierze Niezłomni

Oni w czterdziestym piątym bronili nie złożyli, gdy świat zdradziecko Polskę opuścił i do grobu ją złożył - oni jej wolności i honoru bronili. Gdy świat o niej tak łatwo i szybko zapomniał, odwiecznemu wrogowi oddał, na łaskę i niełaskę - oni jej wolności bronili niezłomnie. Oni Żołnierze Wyklęci, oni Żołnierze Niezłomni. Oni z NSZ, AK i WiN.

Gdy stado płatnych zdrajców moskiewskiego chowu, porządki swe knutem wprowadzało, oni byli nadzieją, że odrodzi się Polska, że wolna będzie znów. Oni oddawali za to życie swoje młode, czekające na rozkwit, a ścięte tak wcześnie,

mając tylko śmierć, ból, tortury w nagrodę. Oni Żołnierze Wyklęci, oni Żołnierze Niezłomni. Chłopcy z NSZ, AK i WiN.

Oni, których przez lata bandytami zwano, z honoru odarto i czci pozbawiano. Bohaterowie polscy: Inka, Warszyc, Łupaszka i tysiące innych. Pamięć im przywrócona. Dziś są razem z nami. Oni Żołnierze Wyklęci, oni Żołnierze Niezłomni. Żołnierze z NSZ, AK i WiN.

*Zbigniew Pacura*

*Łódź, 13 lutego 2017 r.*

## MYŚLI PODPATRZONE

### Wiestawa Trzaskalskiego

Kogo bacznie obserwują ten musi się pilnować. „ Miłość jest ślepa”.

Pewnie dlatego zakochani tak się obmacują. Karmienie nadzieją prędko się przejada. Już niejeden pogrzebał się własnym językiem. Gdy ludziom nie wolno otworzyć ust, to pokazują zęby.

Nie z łakomstwa żrą się ludzie.

Od czasu do czasu warto dać nura na dno, żeby uwolnić się od pływającego na powierzchni brudu.

## Czy nowe na pewno lepsze od starszego?

**Z**awsze byłem zwolennikiem nowych technologii. Nigdy się ich nie bałem, staram się je poznać i opłacać. Sprawia mi to cały czas wiele radości i generalnie ułatwia życie. Bo tak to jest, że wszelkie nowości, mądrze używane mogą pomóc, ale w rękach niewłaściwych osób, mogą poczynić tylko wiele szkód. Otaczamy się wieloma różnymi sprzętami, kupujemy bez żadnego umiaru wszystko, co tylko pojawi się w reklamie. Z reguły jest tak, że prawie nigdy nie zadajemy sobie pytania, czy jest to nam potrzebne. Być może chcemy mieć nowy produkt tylko po to, by się nim pochwalić, by „zaimponować” rodzinie, znajomym, przyjaciółom... A może sąsiad już to ma? Więc, by nie być gorszym biegniemy do sklepu, kupujemy to samo, lub coś „lepszego” w internecie. Od razu czujemy się lepiej...

Cały problem polega na tym, że im nowsze produkty powstają, tym ich jakość jest coraz gorsza. W 1901 roku w remizie strażackiej w kalifornijskiej miejscowości Livermore zainstalowano

jedną z pierwszych żarówek wynalezioną przez Thomasa Edisona. W 2001 roku zorganizowano setną rocznicę urodzin tej żarówki. Tak, tak... Ona świeciła ponad STO LAT!

### Żyjemy w czasach „jednorazówek”.

Czy w dzisiejszych czasach potrafimy sobie wyobrazić sytuację, że kupując nową żarówkę w markecie, będzie ona służyła jeszcze naszym dzieciom, wnukom, a może i prawnukom? Przepraszam, to było pytanie retoryczne... Większość z nas będzie szczęśliwa, gdy nowo zakupiona żarówka wytrzyma dwa lata. Tak niestety dzieje się ze znaczną większością nowych produktów. Pozwolę sobie tutaj podać kilka przykładów. Zaczynając od samochodów. Wszyscy pewnie pamiętamy, że znane pojazdy, których marka zaczyna się na literę „M”, produkowane w latach 70 czy 80 XX wieku potrafiły praktycznie bez żadnych większych napraw przejechać nawet kilka milionów kilometrów. Dziś o takim wyniku nowi właściciele tych drogich

przecież aut mogą tylko pomarzyć. Innym, bardzo dobrym przykładem coraz gorszej jakości nowych sprzętów jest cała branża RTV i AGD. Czyż nie mieliśmy w naszych domach pralek czy lodówek, które bezawaryjnie pracowały kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt lat? A jeśli nawet zdarzała się jakaś awaria, to bez większego problemu, sprawnie i szybko, a co najważniejsze, tanio dało się ją usunąć i dalej cieszyć sprawnym sprzętem. Dziś taka naprawa bardzo często jest nieopłacalna, a nawet niemożliwa. Bardzo często producenci celowo wręcz uniemożliwiają naprawę, np. poprzez zatapianie elementów elektronicznych w specjalnej masie, co nie pozwala na ich wymianę. W efekcie zamiast wymienić uszkodzony element za kilka zł, musimy kupić całą płytę główną za kilkaset zł. Osobną kategorią, która mnie akurat bardzo interesuje, a idealnie potwierdza tezę o coraz gorszej jakości są laptopy i drukarki komputerowe. Proszę spróbować w jakimkolwiek nowym komputerze wy-

mienić samodzielnie akumulator, czy twardy dysk. NIE-MOŻLIWE! Niejednokrotnie, by wykonać taką operację trzeba obecnie rozłożyć na drobne części cały laptop, co zdecydowanie zwiększa koszt serwisu. Drukarki to w zasadzie temat na osobny tekst. Ale znane i udowodnione są przypadki celowego ograniczania czasu użytkowania tych produktów przez producentów. Co to oznacza w praktyce? To, że wydrukujemy na przykład zamiast powiedzmy 10000 stron tylko 2000 i koniec! Producenci uzyskują taki efekt montując specjalne chipy. Co wtedy robimy? Wyrzucamy w pełni sprawny drukarkę i biegniemy do sklepu po nową. Na całe szczęście, można sobie z tym haniebnym procederem poradzić inaczej, ale trzeba wiedzieć jak. Niestety, nie każdy to wie, a nawet zdaje sobie sprawę z takich działań światowych koncernów. Skandalem można nazwać też fakt, że praktycznie zawsze zakup nowych tuszy, czy toneru do drukarki kosztuje więcej, niż nowa drukarka. Myślę

też, że wielu z nas przekonało się na własnej skórze, iż sprzęty odmawiają współpracy praktycznie natychmiast po upływie okresu gwarancyjnego. Czy to tylko „przypadek”? Niestety, nie sądzę...

Można zadać pytanie czemu, lub komu to służy? W zasadzie wiadomo. A jak nie wiadomo, to zawsze chodzi o grubą kasę. W dzisiejszych czasach producenci robią wszystko, co w ich mocy, by jak najczęściej nabywać ich nowe sprzęty, a nie naprawiać już posiadane. Pociąga to za sobą katastrofalne skutki nie tylko dla naszych portfeli, ale również dla środowiska. Ilość elektro śmieci jest niewyobrażalna. Ich recyklingiem zajmują się z reguły ludzie z najbardziej niebezpiecznych zakątków globu, przyczyniając się przy okazji do powstawania kolejnych zanieczyszczeń.

Warto zatem zawsze rozważyć przemysleć każdy kolejny zakup. Konieczne wydaje się również zwiększenie nacisku społecznego na producentów, po to, by w przyszłości zmienić tę bardzo niekorzystną tendencję. W końcowym efekcie powinno to przynieść korzyści nam wszystkim.

*Witold Szmigielski*

## Śmieci - znakomity interes!

**K**ażdy z nas je produkuje, jedni mało, inni całkiem sporo. Od czasu, gdy zlikwidowano piece węglowe ogrzewające mieszkania, ilość śmieci gwałtownie rośnie, a będzie coraz gorzej. Dawniej problem był znikomy, gdyż większość ich spalano w piecach, ponieważ produkty pakowano w papier, który służył za podpalkę, podobnie stare gazety, czy tekturowe pudełka. Mleko, śmietanę sprzedawano w szklanych, zwrotnych butelkach, jak również napoje: alkohol, piwo, musztardę, dżemy. Żywność kupowano w większych ilościach i porcjowano w domu. Zimowe zapasy i przetwory zmniejszały zakupy zimą, co ograniczało wychodzenie z domu w mroźne dni. Dziś mamy ogromne lodówki i zamrażarki, a żywność



kupujemy w małych ilościach, porcjowaną przez producenta. Zakup kilku plasterków wędliny jest niestety normą, a to przecież dodatkowa torebka z folii i stracony czas w sklepie! Podobnie transport zakupów - wprawdzie udało się nieco zmniejszyć ilość reklamówek, gdyż są płatne, ale o ideale, gdy każdy chodził do sklepu z własną torbą - trudno jeszcze mówić.

Dawniej działały liczne punkty skupu surowców wtórnych. Skupowano butelki, makulaturę, szmaty, złom metalowy. Dzieci w szkołach zbierały makulaturę. Mieliśmy huty przetwarzające surowce. Zeszyty, książki, papier toaletowy produkowano z makulatury; było taniej i oszczędniej. Jeśli ktoś wyrzucał meble, to drewniane, a nie z paździerz nasyco-

nej chemikaliami, więc nadawały się do spalania. Ubrania produkowano z naturalnych tkanin: wełny, bawełny, lnu, a nie z plastikowych włókien. Można było je przetwarzać, pruć, przerabiać. Buty, galanteria z naturalnych skór, służyły przez dziesiątki lat, były trwałe i naprawialne u licznych szewców, kufnierzy. Do wyrobu pościeli stosowano pierze i puch. Użytkowano ją dziesiątki lat odpowiednio konserwując. Podsumowując: istniał dobrze działający obieg zamknięty, który zmniejszał do minimum marnotrawstwo i wyrzucanie na śmieci.

Co mamy dziś: prawie wszystkie produkty spożywcze pakowane są w opakowania z tworzywa, dodatkowo porcjowane w bardzo małe, jednorazowe ilości, to radykalnie zwiększa ilość opakowań. Pomimo ogromnych lodówek i zamrażarek kupujemy małe porcje i sklepy odwie-

dzamy niekiedy codziennie. Powoduje to olbrzymi wzrost ilości śmieci. Ubrania produkowane są z tkanin, niemających nic wspólnego z naturą, czy są zdrowe to inna kwestia. Podobnie obuwie, galanterię ze sztucznych surowców. W domach meble są z płyt i tworzyw, nawet farby do ścian nie są kredowe jak dawniej. Mamy plastikowe miski i kubki do mycia zębów. Dobrze, że wanny i sedesy nie są jeszcze z plastiku, choć kabiny prysznicowe już tak. Okna są plastikowe, wykładziny podłóg też. Dziesiątki pudełek z kosmetykami pakowanymi w minimalnych ilościach, wypełniają łazienki, apteczki, półki. Jaka jest logika, poza podniesieniem ceny, pakowania tubki pasty do zębów w kolorowe pudełko i jeszcze oklejane folią - tego nie dojdziemy. Chemia domowa również jest pakowana w małe

*dokończenie na str. 7*



## Poczet aktorów łódzkich

## Ludwik Benoit

Rozpoczynamy cykl prezentacji sylwetek wielkich łódzkich aktorów, którzy błyszczeli, zwłaszcza w latach 60. i 70. nie tylko na łódzkim, ale i ogólnopolskim firmamencie teatralnym i filmowym. Sprzyjało temu oczywiście to, że Łódź była wtedy Hollyłodzią, w której prężnie działała Wytwórnia Filmów Fabularnych nr 1, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, Studio Opracowań Filmów, Studio „Semafor”, realizujące filmy dla dzieci oraz bardzo prężna pod względem realizacji spektakli teatralnych, jak i muzycznych, Telewizja Polska w Łodzi. Aktorzy łódzcy szeroko korzystali z tych możliwości. Grali w filmach, prawda, że głównie role drugo i trzecioplanowe, bo pierwszoplanowe zarezerwowane były dla gwiazd z Warszawy. Podkładali głosy w zagranicznych filmach lub polskich filmach dla dzieci. Grali wreszcie w świetnych spektaklach teatralnych realizowanych przez łódzką telewizję, gdzie występowali w głównych rolach. Byli znani w całej Polsce. Gdy poszło się wówczas na spektakl do któregoś łódzkich teatrów, znało się z ekranów większość ich aktorów. Takim właśnie bardzo znanym aktorem, wręcz gwiazdą był Ludwik Benoit.

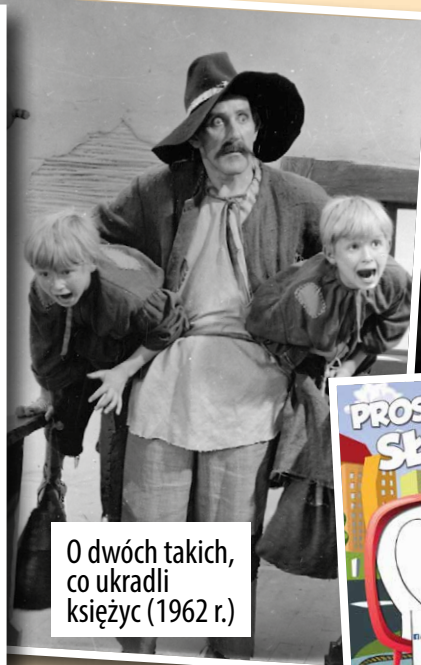
**U**rodził się 18 VII 1920 r. w Wołkowysku (obecnie Białoruś) w czasie wojny polsko-sowieckiej, gdy wydawało się, że istnienie niedawno odrodzonej Polski właśnie się kończy. Polska jednak się obroniła. Ludwik miał korzenie francuskie. Jego dziadek ze strony ojca pochodził z małej miejscowości pod Paryżem. Jego ojciec także Ludwik był inżynierem, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Matka była nauczycielką, która po śmierci męża przeniosła się do Łowicza.

W Łowiczu młody Ludwik Benoit uzyskał maturę w 1938 r. i zdał egzamin wstępny do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. Studiów jednak nie podjął, gdyż w latach 1938–39 odbywał służbę wojskową na kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty w Skierniewicach, a potem walczył w wojnie obronnej 1939 r. w stopniu plutonowego podchorążego. Okupację niemiecką spędził w Łowiczu. Był żołnierzem Armii Krajowej w stopniu podporucznika. W kwietniu 1945 r. został słuchaczem Studia Teatralnego przy Teatrze Miejskim w Łodzi, a w październiku Studia Zawodowego Teatrów Młodzieżowych, Marionetkowych i Aktorskich.

W sezonie 1945/46 występował w Teatrze Kukielkowym Centralnego Robotniczego Domu Kultury w Łodzi oraz w Teatrze Lalki i Aktora „Sarabanda”, gdzie zagrał tytułową rolę w przedstawieniu „Pan Twardowski”. W 1946 r. zdał eksternistyczny egzamin aktorski i zaangażował się do gdańskiego Teatru Wybrzeże, gdzie występował do



Ewa chce spać (1958 r.)



O dwóch takich, co ukradli księżyc (1962 r.)



Jak rozpętałem II wojnę światową (1969 r.)



1948 r. W latach 1948–49 grał w poznańskim Teatrze Polskim, a w latach 1949–55 we wrocławskim Teatrze Dramatycznym, gdzie poznał swoją pierwszą żonę Marię Zbyszewską, znaną z filmowej roli żony Kazimierza Pawlaka w trylogii S. Chęcińskiego „Sami swoi”. Z tego małżeństwa narodził się przyszły aktor Mariusz Benoit. W latach 1955–57 Ludwik Benoit był jednocześnie dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Dramatycznego w Szczecinie. W 1957 r. związał się na stałe z Łodzią, występując w latach 1957–59 w Teatrze Im. S. Jaracza, i później aż do śmierci w Teatrze Nowym (1959–92).

Szybko upomniał się o niego film, w którym zadebiutował w 1951 r. w „Warszawskiej premierze” A. Forda, rolą artysty-rzeźbiarza. Wystąpił w blisko 100 filmach i serialach. Ma w dorobku tak znane filmy jak: „Celuloza”, „Piątka z ulicy Barskiej”, „Pokolenie”, „Tajemnica dzikiego szybu”, „Żołnierz kró-

lowej Madagaskaru”, „Pan Anatol szuka miliona”, „Pigułki dla Aurelii”, „Inspekcja pana Anatola”, „Krzyżacy”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Piekło i niebo”, „Kłopotliwy gość”, „Ojciec królowej”, „Siekierzada”, „Big Bang”, „Pierścień i róża”, „Łabędzi śpiew”, „Mleczna droga”.

Występował też w bardzo wówczas popularnych telewizyjnych serialach: „Kapitan Sowa na tropie”, „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa”, „Janosik”. Jego głos był bardzo znany także wśród dzieci, jako że użyczył go słoniowi Dominikowi w bardzo popularnym wtedy serialu rysunkowym „Proszę słońca” (1968 r.).

Najbardziej jednak utrwalił się w pamięci widzów jako kasiarz wzięty pomyłkowo za policjanta w komedii T. Chmielewskiego „Ewa chce spać” (1958 r.), jugosłowiański karczmarz w I części komedii tegoż reżysera „Jak rozpętałem II wojnę światową” (1970

r.), wachmistrz Luśnia z „Przygód pana Michała” (1969 r.) P. Komorowskiego, zabawny, roztargniony muzyk pan Surma z „Niesamowitych przygód Marka Piegusa” M. Wałkowskiego (1966 r.) oraz pod koniec kariery drwał Wasyluk w „Siekierzadzie” W. Leszczyńskiego (1985 r.). Nazywany często z racji podobieństwa i komediowego talentu polskim Fernandem, nie doczekał się niestety ról filmowych na miarę swoich możliwości.

W Teatrze Nowym pamiętamy go przede wszystkim z takich ról jak: Rejent Milczek w „Zemście ‘A. Fredry (1970 r.), Generał w „Operetce” W. Gombrowicza, Lucyfer w „Dialogus de Passione” (1975 r.), Minister Ewald we „Fryderyku Wielkim A. Nowaczyńskiego”, Pater Lucyfer, Nędza i Śmierć w „Uciechach staropolskich”, Rosenberg w „Rodzinie” A. Słonimskiego, Twardosz w „Dożywociu” A. Fredry (1989 r.). Najlepszy okres pracy w Teatrze Nowym przypadł Ludwikowi Be-

noit na lata 1975–81, kiedy teatrem kierował Kazimierz Dejmek, a grali w nim tacy aktorzy jak: Seweryn Butrym, Marek Barbasiewicz, Janusz Kubicki, Zygmunt Zintel, Janina Borońska, czy ściągnięci przez Dejmka z Warszawy: Barbara Kraftówna, Jan Kobuszewski, Barbara Horawianka, Mieczysław Voit. Z tym ostatnim wiąże się z Ludwikiem Benoit wspaniała anegdota. Aktorzy po spektaklach bardzo często odwiedzali późnymi wieczorami niedaleką, sławną wtedy restaurację ZASP-u przy ul. Kościuszki 33. Któregoś razu lekko podchmieleonego Benoita zatrzymał po wyjściu z lokalu patrol milicji. Dowódca patrolu studiując dowód osobisty aktora pyta go:

– Jak się nazywacie?

– Benua – odpowiada fonetycznie aktor.

– Przecież tu napisane, że Benoit – nie wierzy milicjant.

– Bo to po francusku. Pisze się Benoit, ale czyta się Benua. Miałem dziadka Francuza – wyjaśnia aktor.

– Aha – przyjmuje do wiadomości milicjant i oddaje dowód aktorowi, który oddał się do swego domu przy ulicy Zakątnej.

Po kilku minutach z lokalu ZASP-u wychodzi następny aktor Mieczysław Voit. Patrol milicji także go zatrzymuje. Dowódca długo czyta nazwisko z dowodu osobistego, wreszcie z triumfem pyta:

– No i gdzie się pan tak po nocy włóczy, panie Fua?...

**Ludwik Benoit** zmarł 4 listopada 1992 r. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym na Dołach (kw.XI-43-1).



# Edward Pałczyński: reżyser, poeta, artysta i... brydżysta



Edward Pałczyński

**B**ył człowiekiem wielu pasji, talentów i umiejętności. Jego muzą na całe życie stało się kino, reżyseria filmowa, tworzenie filmów. Oświatowych, instruktażowych, dokumentalnych. Wiele z nich zapisało się w historii polskiej kinematografii. Podobnie jak ich twórca.

## Partyzant, który był poetą

Urodził się 22 lutego 1922 w Łodzi. Kiedy wybuchła wojna, opuścił rodzinne miasto. Zamieszkał we wsi Ponurzyca niedaleko Otwocka. Działalność konspiracyjną rozpoczął w 1941 w szeregach organizacji „Polska Niepodległa”. Od 1942 należał do Armii Krajowej (pseudonim „Buława”), wchodził w skład grupy dywersyjno-partyzanckiej, brał udział m. in. w akcji „N” na dworcu Wschodnim w Warszawie, w uderzeniu na hitlerowski transport kolejowy pod Celestynowem, a w sierpniu i wrześniu 1944 r. w akcjach wspierających Powstanie Warszawskie. W tym okresie napisał wiele wierszy i piosenek, do których przeważnie sam komponował melodie. Takie jak: *Nie smuć się dziewczyno, W bój jak oni, A w nasze powstanie, Marsz powstańców, Generała Sikorskiego marsz żałob-*

*ny*. Po wkroczeniu armii radzieckiej wyjechał do Lublina i wstąpił do Wojska Polskiego. Odbywając służbę uczęszczał równocześnie na kursy gimnazjalne. Nadal też pisał piosenki, debiutował w 1944 r. na łamach czasopisma „Wici” wierszem *Chłopski złoty róg*. W 1947 po demobilizacji wrócił do Łodzi. Ukończył Studium Dziennikarsko-Publicystyczne oraz Wydział Wstępny na Uniwersytecie Łódzkim. Niektóre jego wiersze powstałe w latach wojny znalazły się w tomach *Niech wiatr ją poniesie: antologia pieśni z lat 1939-1945* (1970), *Poezja Polski walczącej* (1974).

## Filmowiec

Kiedy w Łodzi powstaje „Szkoła X Muzy” – jak sam ją nazwie w opublikowanych po latach wspomnieniach (wyd. Muzeum Kinematografii, 1990) – czyli Wyższa Szkoła Filmowa, bez chwili wahania podejmuje decyzję o podjęciu w niej studiów. Studiował w latach 1948-1952, po czym z dyplomem reżysera zatrudniony został w Wytwórni Filmów Oświatowych. Jak wielu jego kolegów. I jak każdy debiutant musiał przejść okres terminowania realizując krótkie tematy do periodyku filmowego *Czy wiecie, że...* a także filmy instruktażowe. Ma w dorobku ponad pięćdziesiąt tytułów, spośród których co najmniej kilkanaście zasługuje na specjalne potraktowanie. Z różnych względów.

Za początek jego twórczości artystycznej można uznać powstały w 1957 film *Narty, gips, Zakopane*. Wprawdzie krytycy zakwalifikowali go do filmów popularnonaukowych, ale też podkreślali jego wyjątkowość na tle tego, co wówczas w WFO powstawało. Reżyser realizując

film dokumentalny o nieostrożnych a może i niesfornych narciarzach, których popisy często kończyły się w stacji pogotowia ratunkowego, posłużył się na niespotykaną skalę inscenizacją. Nie wahał się korzystać z dobrych wzorców starych komedii, wielu widzów chętnie porównywało jego film do *Wakacji pana Hulot* J. Tatiego. Pałczyński

wspominał po latach, jak film odbierała publiczność kinowa. Filmy krótkometrażowe miały wtedy swoje życie ekranowe. Pokazywano je jako tzw. dodatki przed filmami fabularnymi. „...wyświetlano ten film jako dodatek w kinie „Polonia”. Co się wtedy działo! Była to nieustanna burza śmiechu! Tak reagującej publiczności nie widziałem na żadnej komedii filmowej.” W podobnym stylu utrzymany jest też nieco późniejszy obraz filmowy (1962) *Łódzka niedziela*. Film zbudowany z niewielkich obrazków i scenek sytuacyjnych ilustrujących obyczajowość łódzkich robotników na niedzielnej majówce.

Oba filmy nie zestarzały się, doskonale dają się oglądać i dziś.

W jego filmowym dorobku zdecydowanie wybijają się nurt filmowej etnografii. Zrealizował takie obrazy jak *Wiatraki, Karczmy i zajazdy, Stała we wsi chaty, Chaty jak kwiaty*. Są one jego osobistym stosunkiem do dawnej architektury drewnianej, głosem w jej obronie. Innym obszarem twórczych penetracji stała się historia, zarówno ta nieco odleglejsza, jak i ta najnowsza, którą sam współtworzył. Realizuje filmy: *Sejm Czteroletni, Pieśń niepodległa, Pieśń rewolucyjna*. Napisał też scenariusze do filmów *I rozbiór Polski* oraz *Od nadziei do upadku – II i III rozbiór Polski*,

które zrealizował młody reżyser Andrzej B. Czulda.

Za twórczość filmową został Edward Pałczyński nagrodzony i wyróżniony wieloma – dokładnie 14 - nagrodami na krajowych i międzynarodowych festiwalach.

## Płyn moja Łodzi

Był łodzianinem, dlatego pewnie rodzinne miasto było mu bliskie także jako temat filmowy. I literacki dodajmy, bo nigdy nie przestał być poetą. Napisał w opublikowanym w 1990 w „Przekroju” wierszu *Łódź*:

„*Moje miasto nie jest rajskim ptakiem. Tryumfalnych łuków, gotyckich wież, chorągwi nad zamkiem w nim zabrakło.*

[...] *Moje miasto rodziców nie miało lecz ojczymów. Ich wzrok kochaniem go nie objął. Dlatego stoi szare w chmurze dymu.*”

Poza wspomnianą już *Łódzką niedzielą* poświęcił miastu film *Łódź – miasto nieznanie*, w którym także daje się odnaleźć jego etnograficzne zacięcie, tropi bowiem stare łódzkie tradycje zarówno w architekturze jak i obyczajowości. Również ostatni jego film, swoiste opus magnum *Płyn moja Łodzi* z 1986. Filmem tym pożegnał się z Oświatówką, w której spędził całe zawodowe życie. Zmierzył się w nim, a przynajmniej spróbował, z historią miasta od jego założenia aż po trudną współczesność. Trudną wtedy, kiedy realizował film i nie mniej trudną także i dziś, po trzydziestu pięciu latach od premiery.

Nazwał te swoje łódzkie filmy „płynącymi spod serca podarunkami dla rodzinnego miasta”.

## Fraszki, rzeźby, karty

Dopełniając jego sylwetkę konieczne trzeba wspomnieć o pisanych przez całe życie wierszach, a zwłaszcza fraszkach. Zebrał je w kilka tomików, m.in.: *Aktorką być!*, *Filmowym piórkiem*, *Strzał*

*z fraszki*, *Brydżowe fraszki-igraszki*; poezje „serio” wydało Wydawnictwo Łódzkie w tomiku *Harfy i tarabany*.

O swojej pasji napisał: „...fraszkowanie zrodziło się z mojego wieloletniego spojrzenia na kolegów po fachu, na instytucje i sprawy związane z filmem, a szczególności z moją macierzystą Oświatówką.” Dodajmy też: Szkołą Filmową, której profesorów, wykładowców i niektórych kolegów studentów z wdziękiem uwieczniał. Napisał: „Niezapomniana szkoła! Nasycona różnorodnością jak placek świąteczny rodzynkami.”

W wolnych chwilach – czyli kiedy, zważywszy na to, ile zdążył zrealizować? - zajmował się plastyką. Ulubionym materiałem były korzenie, pnie, gałęzie, kawałki kory. Potrafił z nich kilkanaście korygującymi działaniami wyczarować głowę starego trapeza, rybę, głowę ptaka...

Pasjami grywał w brydża, oczywiście w czasie wolnym. W jednej z fraszek zawarł swój emocjonalny stosunek do tej umiejętności:

„*Możesz mieć trzy fakultety.*

*Gdy nie grasz w brydża jesteś niedouczony – niestety!*”

A w ogóle był duszą towarzysztwa. Doskonale czuł się wśród ludzi, lubił tańczyć, chętnie otaczał się pięknymi kobietami, za kołnierza też nie wylewał. Umarł w Łodzi 9 maja 2004. Pozostały po nim tomiki poetyckie, rozrzucone po świecie i po ludziach rzeźby (sam mam kilka!) i przede wszystkim filmy. A wśród nich małe (bo krótkie!) arcydzieła: *Narty, gips Zakopane* oraz *Łódzka niedziela*.

**Mieczysław Kuźmicki**



Łódzka niedziela, 1962 r.



Łódzka niedziela, 1962 r.



Łódzka niedziela, 1962 r.



Łódzka niedziela, 1962 r.



# Nergal zgwałcony w Rosji!

dokończenie ze str. 1

czyła się nagle w Jekaterynburgu, gdzie muzycy zostali zatrzymani przez Federalną Służbę Migracyjną (FSM) pod zarzutem nie posiadania wiz uprawniających do pracy. Członkowie zespołu spędzili noc w areszcie deportacyjnym FSM, a na następny dzień usłyszeli wyrok sądu nakazujący im zapłacenie 2.000 rubli (58 dolarów) grzywny i opuszczenie w szybkim trybie Rosji. W konsekwencji tego musieli zerwać występy w tym w Moskwie i natychmiast wrócić do Polski. Noc spędzoną w jekaterynberskim aresz-

cie, Nergal szef zespołu tak komentował: - „Armageddon, tak mogę opisać naszą noc w areszcie. Ściany były wysmarowane ekskrementami, chyba świeżymi. Nie mogliśmy wyjść do toalety. Usiłujemy wrócić do Polski po tym koszmarze, jaki nas spotkał w rosyjskim areszcie. **Czujemy się moralnie zgwałceni**, takie wydarzenia zostają w człowieku i nie znikają po kilku godzinach”.

## Mocni tylko w stosunku do słabych

Jeżeli pozujący na mocnych ludzi, drący Biblię, depczący wizerunek Matki Boskiej, kontak-

tujący się z mocami piekielnymi, członkowie „Behemotha”, tak ciężko przeżyli pobyt w banalnym rosyjskim areszcie, że czuli się moralnie zgwałceni, to co by powiedzieli, po chociażby rocznym pobycie w rosyjskim łagrze?( przykład dziewczęcego duetu Pussy Riot). A przecież jako przystojni, zagraniczni artyści zapewne byliby tam intensywnie i nie tylko moralnie zgwałceni... Czy w ramach rewanżu, jako mocni ludzie darli na swych koncertach portrety Putina i rosyjską konstytucję?...

Niestety, pytanie jest czysto retoryczne. Sataniści z „Behemotha” na czele z Nergalem są

bowiem odważni tylko w stosunku do religii katolickiej, której poniewieranie przynosi im medialne i materialne korzyści. Religia ta bowiem jest słaba, nie potrafi się obronić, w czym duża zasługa najwyższych kościelnych hierarchów. W stosunku do silnych, tj. islamu, judaizmu, czy Putina, Nergal i jego kompani są tylko „behemocikami” merdającymi podkulonymi ogonami. Gdyby publicznie podarli Torę lub Koran, w pierwszym przypadku zniknęli by natychmiast z obiegu publicznego zniszczeni i puszczeni z torbami przez wpływowych czytelników i badaczy Tory, w drugim zaś zo-

stały by najpierw im odstrzelone jaja, a potem zostali by skróceni o głowę przez wiernych wyznawców Allaha. Banalne przy tym wydaje się zastrzelenie Nergalowców z kałasznikowa lub bardziej finezyjne otrucie za pomocą coraz bardziej udoskonalanych specyfików produkowanych w pocie czoła przez chemików z rosyjskiej FSB. Specyfiki te przeznaczone są jednak dla znaczących osobistości antyputinowskiej opozycji. Na Nergala i jego kompanów wystarczy mocny środek na przeczyszczenie jelit, zaaplikowany im znieczulacz przed koncertem. Dzięki jego działaniu na scenie szybko wytworzy się odpowiednia do granej muzyki oprawa i atmosfera artystyczna. Prawdziwie Nergalowska.

Z.P.

# Śmieci - znakomity interes!

dokończenie ze str. 4

opakowania z tworzyw. Tak samo płyny, pasty, koncentraty, w zastosowaniu których orientują się nieliczni.

Leki to kolejna kwestia, bo czy nie absurdalne jest stosowanie podwójnych, nieraz potrójnych opakowań, gdzie szklana butelka syropu zapakowana jest dodatkowo w tekturowe pudełko, a ono jeszcze foliowane. Poza absurdem tego rozwiązania, oburzenie budzi fakt, że takie opakowywanie musi podrażać koszt medykamentu. Podobnie tabletki w blistrach, dodatkowo pakowane w tekturowe pudełko. Ponoć „łatwiej sprzedać, bo kolorowe”, ale czy takie pakowanie leków jest najważniejsze i po prostu etyczne? Czy część leków nie można pakować w szklane buteleczki? Notabene nawet spirytus salicylowy w plastikowej butelce dodatkowo zapakowany jest w tekturowe pudełeczko - dlaczego mamy za nie dodatkowo płacić? Również przy zakupie elektronarzędzi, sprzętu agd lub rtv, ilość opakowań i stosowanej folii jest ogromna. Jedno jest pewne - planeta tego nie wytrzyma! Każdy ekosystem ma swoje granice - Ziemia również i zostały one dawno prze-

kroczone. Nie można i chyba nie ma gdzie zakopywać już śmieci w ziemi. Pamiętamy sprzed kilku lat podpalanie śmieci na wysypiskach, co powodowało emisję trujących gazów do atmosfery. Nie można też odpadów wyrzucać do oceanów i mórz, bo zjemy je w postaci zmutowanych ryb. Na dłuższą metę nie da się przerabiać tworzyw w fabrykach, bo planety nie pokryjemy sztucznymi tworzywami. Więc co robić?

Chyba jedyne wyjście to powrót do opakowań zwrotnych, szklanych, papierowych, ograniczenie zakupów w małych ilościach, porcjowanie w domu, zwłaszcza żywności. Powrót do tego, co zgodne z naturą. Odejście od blichtru i fascynacji kolorami na rzecz trwałości i wysokiej jakości wyrobu. Zastąpienie jednorazówek wyrobami trwałymi, naprawialnymi, używanymi przez lata. Pamiętajmy, że natura nie zna kompromisu i nie zna litości. My za to oczekujemy, że problem rozwiążą za nas politycy, czy urzędnicy. Nic bardziej mylnego, Gdyby chcieli, to owszem, już dawno by to zrobili. Nie pomogą też cztery dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady UE w sprawie opakowań, odpadów oraz

ich składowania - to tylko setki stron, których większość nie przeczyta.

Jednak śmieci to znakomity interes i każdy, kto chce zarobić, wchodzi w ten biznes. Mamy więc spalarnie, sortownie, wysypiska, a mimo to problem narasta. Dlaczego?

Opłaty za wywóz śmieci ciągle rosną, są ogromne pomimo ich segregacji w domach. Choć mamy małe kuchnie, to muszą pomieścić jeszcze pojemniki do segregacji. Likwiduje się zsypy w wieżowcach, które ułatwiały życie seniorom i niepełnosprawnym. Osiedlowe pergole są za małe, nie mieszczą kolejnych pojemników. Śmieciarki przyjeżdżają coraz częściej, a mimo to zawartość koszy wysypuje się na ziemię. Czy to nie absurd? Oczywiście, tak.

Przecież jesteśmy producentami śmieci. Dlaczego więc nie można zbudować państwowego systemu przetwórczego, który odbierze od nas surowce: makulaturę, metale, szkło, szmaty, plastik i jeszcze nam zapłaci? Jaki to problem, wyrzucając worek z makulaturą, złomem, szkłem, nakleić na niego nasz indywidualny kod kreskowy, który po przeskanowaniu i zważeniu podliczy pienią-

dze, a firma śmieciowa przeleje na nasze konto. Taki system byłby idealny, wszyscy byśmy zarabiali. Miasto wielkości Łodzi może produkować tony surowców wtórnych przerabianych na nowe wyroby w polskich hutach i fabrykach. Będą dobrze płatne miejsca pracy i każdy na tym zarobi. Dlaczego więc taki system nie powstanie? Bo zarabiać mu-

szą inni, kto? Na pewno się domyślicie.... Pewne jest, że każda decyzja jest w rękach władzy, ona może wszystko. Jeśli nie chce, to na nic segregowanie, składowanie, sortowanie. Finał zawsze będzie taki sam, wszyscy zapłacimy drożej za śmieci, po to, by zarobić na nich mogli - wybrani.

G.M.K.





# Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

## CZERWONE GITARY

Czerwone Gitary, jeden z najlepszych i najpopularniejszych polskich zespołów big – bitowych założony został 3 stycznia 1965 r. w kawiarni „Cristal” w Gdańsku Wrzeszczu. Założycielami grupy byli znani muzycy z Trójmiasta, grający wcześniej w Czerwono – Czarnych, Niebiesko-Czarnych i Pięcioliniach: Bernard Dornowski, Jerzy Kossela, Krzysztof Klenczon, Jerzy Skrzypczyk i Henryk Zomerski. Pod koniec 1965 r. odszedł Zomerski, a na jego miejsce przyszedł osiemnastoletni Seweryn Krajewski, który wkrótce wyrósł na czołowego dostarczyciela przebojów zespołu i nieformalnego szefa grupy.

Krajewski już wcześniej wykazywał zdolności muzyczne. W 1961 r. rozpoczął naukę gry na skrzypcach w Państwowej Szkole Muzycznej i Liceum Muzycznym w Gdańsku. W 1963 r. ojciec przyprowadził go do świetlicy gdańskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, aby zaprezentował się środowisku i zaśpiewał z akompaniamentem gitary kilka piosenek w języku jidysz. Jednak na całe szczęście dla polskiej muzyki rozrywkowej nic z tej drogi kariery nie wyszło, a Krajewski poświęcił się muzyce big – bitowej. Od 1964 r. występował już ze znanymi w całej Polsce Czerwono-Czarnymi i z debiutującymi gdańskimi Pięcioliniami, a w grudniu 1965 r. znalazł się w Czerwonych Gitarach. Od tego momentu zaczęła się ścieżka wielkiej kariery zespołu.

Już w następnym 1966 r. nagrali swą pierwszą płytę długogrającą „To właśnie my” na której znalazł się wielki, do dziś śpiewany przebój „Historia jednej znajomości”, a także „Nie zadzieraj nosa” i „Matura”. Płytę sprzedano w nakładzie 160.000 egz., co zapewniło jej status Złotej Płyty.



1978 r.



1965 r.



1975 r.



1969 r.

W marcu 1967 r. zespół opuścił, „wykolegowany” przez Klenczona, jego założyciel gitarzysta i wokalista Jerzy Kossela. Na jego miejsce nikt nie przyszedł i odtąd zespół do 1979 r. r. grał w składzie 4 osobowym, choć zmienianym. W maju 1967 r. grupa nagrała swoją drugą płytę długogrającą „Czerwone Gitary 2”, która sprzedała się w rekordowej liczbie 240.000 egz., co zaowocowało drugą już Złotą Płytą. Znalazły się na niej takie przeboje jak: „Wędrownie gitary”, „Nikt na świecie nie wie”, „Jestem malarzem nieszczęśliwym”. W tym samym roku Krajewski otrzymał na Festiwalu w Opolu nagrodę Polskiej Federacji Jazzowej za debiut kompozytorski, za piosenkę „Stracić kogoś”. W 1968 r. ukazała się trzecia, najbardziej przebojowa płyta zespołu „Czerwone Gitary 3”, sprzedana w nakładzie 220.000 egz., co oczywiście dało grupie trzecią już Złotą Płytę. Znalazły się na niej takie przeboje jak: „Moda i miłość”, „Takie ładne oczy”, „W

moich oczach Consuelo”, „Dozwolone od lat 18”. „Kwiaty we włosach”, „My z XX wieku”.

Na Festiwalu w Opolu w tymże roku zespół otrzymał pierwsze wyróżnienie za „Takie ładne oczy”. W styczniu 1969 r. Czerwone Gitary otrzymały nagrodę „MIDEM” w Cannes we Francji, przyznawaną za największą ilość sprzedanych płyt w kraju z którego pochodzi wykonawca. Taką samą nagrodę otrzymał wtedy zespół The Beatles. W czerwcu 1969 r. grupa dostała pierwszą nagrodę na Festiwalu w Opolu za piosenkę „Biały krzyż”, kompozycję Krzysztofa Klenczona. W tym roku w zespole narastał coraz poważniejszy kryzys, którego powodem były ambicjonalne tarcia na linii Klenczon – Krajewski. Duet ten nazywany był często polskim odpowiednikiem spółki Lennon – McCartney, tak jak i w Czerwonych Gitarach widziano odpowiednik polskich Beatlesów. Klenczon chciał grać muzykę ostrzejszą, bardziej rockową, gdy Krajewski chciał pozostać przy lekkiej,

przebojowej formie, takiej jaka zapewniła im sukces.

W demokratycznym głosowaniu perkusista Skrzypczyk i basista Dornowski opowiedzieli się za bardziej przewidywalnym Krajewskim i w efekcie Klenczon zmuszony był opuścić Czerwone Gitary. Założył własny zespół „Trzy Korony” z którym w 1971 r. nagrał jedyną płytę długogrającą „Krzysztof Klenczon i Trzy Korony” z wielkim ówczesnym przebojem „10 w skali Beaforta” oraz nieco mniejszymi „Port” i „Nie przejdziemy do historii”. Jednak nowy zespół nie zrobił kariery, Klenczon zwątpił w jego sukces i w 1972 r. wyemigrował z żoną do USA. Tam pracował jako taksówkarz, śpiewał w klubach polonijnych. W 1978 i 1979 występował z zespołem Ryszarda Krauzego w Polsce, nosił się nawet zamiarem powrotu do kraju i do Czerwonych Gitar. Jednak nie zdążył. W kwietniu 1981 r. wracając z koncertu dobroczynnego do Chicago zginął w następstwie katastrofy samochodowej.

W styczniu 1970 r. Klenczona zastąpił Dominik Kuta, występujący pod pseudonimem Dominik Konrad, młody gitarzysta, grający także na flecie, który nagrał z zespołem najambitniejszą płytę Czerwonych Gitar „Na fujarcie”. Wyróżniały się na niej dwa wręcz rockowe utwory „Miasta i ludzie” i „Czekam na twój przyjazd”. Płyta nie zyskała jednak uznania słuchaczy. Może była za ambitna? Dominik Kuta krótko pograł z Czerwonymi Gitarami. Odszedł w grudniu 1970 r. W roku następnym grał z Quorum i Rodziną Pastora, a w latach 1972- 75 w Bractwie Kurkowym Piotra Janczerskiego. Po odejściu z tej grupy Kuta założył w 1975 r. własny, efemeryczny zespół Grupa Dominika, którego największym sukcesem był występ na Polskich Targach Estradowych w Łodzi w kwietniu 1975 r. Jego siostrą jest aktorka Magdalena Kuta,

znana z roli żony Czerepacha z serialu „Ranczo”.

Po odejściu Kutę Czerwone Gitary działały w trójkę: Krajewski, Skrzypczyk, Dornowski. W tym składzie w 1971 r. nagraly płytę „Spokój serca” najbardziej zróżnicowaną stylistycznie, która stała się Złotą Płytą. Na IX KFPP w Opolu piosenka „Płoną góry, płoną lasy” z tej płyty spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności. Dzięki niej Czerwone Gitary wrócił na szczyty listy przebojów. Grupa wtedy wielokrotnie koncertowała w NRD i ZSRR. W 1974 r. znów w składzie czteroosobowym z basistą Ryszardem Kaczmakiem zespół nagrał płytę „Rytm ziemi” z takimi przebojami jak: „Mam dobry dzień”, „Dzień najwyżej dwa”, „Słowo jedyne ty”, „Ciągłe pada”, „Była to głupia miłość”, „Florentyna”. Płyta ta spowodowała ponowny wzrost zainteresowania zespołem. W 1977 r. wyszła nowa płyta zespołu „Port piratów” z takimi przebojami jak: „Niebo z moich stron”, „Trzecie miłość żagle”, „Port piratów”, „Kochałem panią”, „Dobra pogoda na szczęście”. Dwa ostatnie utwory były w zasadzie solowymi produkcjami Krajewskiego, który coraz bardziej skłaniał się do działalności solowej i komponowania dla filmu. Po nagraniu tej płyty zespół opuścił basista Ryszard Kaczmarek, którego zastąpił Jan Pospieszalski, dzisiaj znany dziennikarz, autor telewizyjnego programu „Warto rozmawiać”. Grał on w zespole w latach 1977-79, a po jego odejściu zespół znów występował w składzie trzysobowym.

W latach 80. grupa zniknęła z polskich estrad na ponad 10 lat. Nie miała przecież żadnych szans w starciu z falą rocka jaka zapanowała w Polsce po 1981 roku. Zespół występował wówczas bardzo często w NRD, ZSRR i USA dla publiczności polonijnej. W 1991 r. nastąpił triumfalny powrót Czerwonych Gitar na 25. lecie działalności. Ich wielka trasa koncertowa po Polsce trwająca dwa

dokończenie na str. 9



dokończenie ze str. 8

lata cieszyła się szalonym powodzeniem. Na koncertach Czerwonych Gitar zapełniały się hale i stadiony. Na tejże nieustannej trasie z zespołem ponownie grał jego założyciel, gitarzysta i wokalista Jerzy Kossela. W 1997 r. z zespołem odszedł po konflikcie z kolegami Seweryn Krajewski, który miał dość długich tras koncertowych i chciał się poświęcić działalności solowej i kompozytorskiej. W 1999 r. z po-

wodów zdrowotnych odszedł najstarszy członek zespołu Bernard Dornowski, który od 2010 r. prowadzi zespół Bernard Dornowski ex Czerwone Gitary, wykonujący utwory tej grupy. Perkusista Jerzy Skrzypczyk pozostał na muzycznym placu boju sam. Jedy-ny z pierwszego, oryginalnego składu Czerwonych Gitar.

Nie załamywał jednak rąk. Skrzyknął nowy skład. Wrócił weteran zespołu Jerzy Kossela, doszli nowi, młodzi, nieznan- ni muzycy. Przez zespół prze-

wiął się nawet heavy meta- lowy gitarzysta Wojciech Hof- fman, założyciel legendar- nej grupy Turbo. Zaczęły się koncerty w nowym składzie. W 2005 r. grupa nagrała nową płytę „Czerwone Gitary O.K.”, za którą w 2010 r. otrzymała Złotą Płytę. W 2017 r. zmarł w wieku 74 lat założyciel ze- społu Jerzy Kossela. Nie prze- szkodziło to w działalności ze- społu, który z niezmiernym Jerzym Skrzypczykiem na czele działa i gra do dziś.

Zbigniew Pacura

Miłość w czasie Covid 19

## I Turniej Poetycki o Puchar Czerwonego Wina



Zwycięzca Turnieju z Pucharem (już pustym)



Wysokie Jury...



Poeci tworzą...

Ryszard Krauze

### Limeryki miłosne i fraszka

Pewien gangster o ksywce Ozyrys raz zabawiał się w Prima Aprylis. Wciąż słychać jego skowyt, gdy test wykazał Covid. A do tego jeszcze syfilis.

Covid biada, biada (a libido nie spada), więc podczas kwarantanny, para wchodzi do wanny. No i zalali sąsiada.

Za seks już zdążył zapłacić, choć jeszcze nie zdjął gaci- ona zdjęta maseczkę, żeby zrobić laseczkę. A on blachę wyjął, żeby wlepić mandacik.

### CNOTLIWA

Jest Covid, więc bez szczepionki, nie zdeflorujesz mej błonki!

Janusz Janyst

### Limeryki walentynkowe

\*\*\*

Dzień czternastego lutego znany – i w pandemii – z tego że jest nasilenie będącego w cenie klimatu erotycznego

\*\*\*

Walentynki – dzień wyjątkowy Kto nie ma covid i jest zdrowy patrzy w oczy, całuje w ten sposób przekonuje że ma stosunek uczuciowy

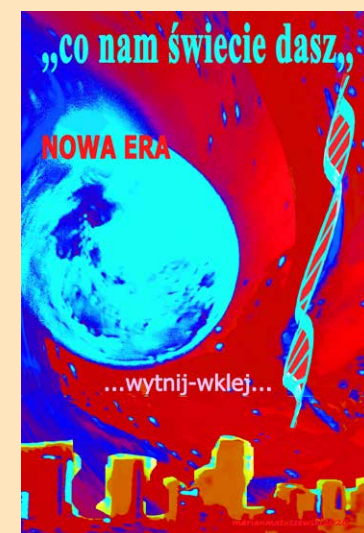
\*\*\*

W pięknym dniu świętego Walentego mimo reżimu sanitarnego kto żyw manifestuje co do partnera czuje Samotny głaszcze pieska swego

## Marian Matuszewski – artysta z Tomaszowa Mazowieckiego

**M**arian Matuszewski - mieszka i tworzy w Tomaszowie Mazowieckim, absolwent Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Dyplom obronił na Wydziale Grafiki i Malarstwa w specjalności: grafika artystyczna, przygotowując cykl prac pt. „Groty Nagórzyckie” w technikach druku wklęsłego. Używa wielu technik i różnorodnych stylizacji – od konstrukttywizmu do surrealizmu, bardzo ważny jest dla niego sam proces twórczy, idea,

koncept. W latach 2010-2020 wielokrotnie pokazywał swoje prace w całej Polsce, do jego najważniejszych ekspozycji indywidualnych należą: „Od Chemika do Plastyka” (Tomaszów Mazowiecki), „Od Muzyki do Grafiki” (Tomaszów Mazowiecki), „Konfrontacje i Przewartościowanie” (Łódź, Busko Zdrój), „Fikcja a Rzeczywistość czy chwila prawdy” (Ciechocinek), „WISTOM w cyklu uni-katowych monotypii” (Tomaszów Mazowiecki). Członek Związku Polskich Artystów Plastyków od 2013 roku.





# Dziewczyna z papugą

Rozmowa z Janem Dominikowskim - historykiem sztuki, projektantem wnętrz zabytkowych (m.in. autorem rekonstrukcji wnętrz pałacowych łódzkiej Akademii Muzycznej), prowadzącym także autorską pracownię witraży stylowych.

- Stworzył pan w Łodzi kolejny, znakomity i wysoko już oceniony przez znawców, witraż. Podobnie jak witraż wcześniejszy, zrealizowany w willi przy ul. Wólczańskiej 199, ten nowy również znajduje się w zabytkowej willi należącej kiedyś do rodziny Richterów. Kto tę willę - będącą dziś siedzibą rektoratu Politechniki Łódzkiej - zaprojektował?

- Zbudowana została w latach 1898-1899 w stylu neorenesansu florenckiego według projektu wybitnego architekta wiedeńskiego Carla Seidla. W pobliżu, opodal posesji przy ówczesnej ulicy Placowej 10/12, znajdował się, nieistniejący już, fabryczny budynek Richterów, którzy właścicielami willi byli do roku 1939. Wtedy to córka Józefa i Pauliny Richterów, Gertruda Paula Ramisch sprzedała ją kuzynowi, Helmutowi Biedermannowi za 325.000 złotych.

- Czy Seidl zaprojektował też w Łodzi inne budowle?

- Zaprojektował dwa obiekty rezydencjonalne dla rodziny Kindermannów - pałace stojące w pierzei ulicy Piotrkowskiej pod numerami 139 (obecnie m. in. siedziba Klubu Nauczyciela) i 151 (obecnie Prokuratura Apelacyjna). Oba te gmachy utrzymane są w analogicznej stylistyce wczesnego renesansu florenckiego. Seidl był ceniony: nad Adriatykiem wzniesiono wiele zaprojektowanych przez niego luksusowych willi, hoteli, budynków użyteczności publicznej i dwa kościoły.

- Powróćmy do willi przy ul. Skrupki - witraża w niej chyba nigdy nie było?

- Najprawdopodobniej nie. Ale był przewidywany. Duże, zwieńczone półkolistym łukiem okno doświetlające reprezentacyjne schody (o układzie tzw. schodów cesarskich) umieszczone jest, patrząc od wnętrza, na półpiętrze schodów, zaś patrząc od zewnątrz, stanowi ós kompozycyjną zachodnią ścianę willi. Kształt, wielkość i zachowane oryginalne podziały okna wskazują, że przez Seidla było przewidziane do wypełnienia



projekt autorstwa Jana Dominikowskiego, znanego łódzkiego historyka sztuki, wybitnego projektanta wnętrz zabytkowych (między innymi autora rekonstrukcji wystroju wnętrz Akademii Muzycznej – pałacu Poznańskich przy ul. Gdańskiej 32), prowadzącego także od roku 1993 autorską pracownię witraży stylowych.

kompozycją witrażową. Co więcej, kompozycją figuralną, a to sugeruje otoczenie krawędzi okna wąskimi kwadratami o funkcji bordiury, z pozostawieniem środkowego pola na umieszczenie przedstawienia figuralnego. Można wspomnieć, że w końcu lat 80. ubiegłego wieku, na potrzeby filmu *Między ustami a brzegiem pucharu* wykonano imitację witraża wzorując się na dziele zapomnianego dzisiaj artysty angielskiego, Waltera Crane'a. Pomalowano wtedy przezroczyste szkło lakierami nitro. Imitacja nie przetrwała długo.

- Kto podjął decyzję o zamówieniu kreacji konserwatorskiej dotyczącej witraża?

- Podjął ją w 2019 roku ówczesny rektor Politechniki Łódzkiej, prof. dr hab. inż. Sławomir Wiak, notabene pasjonat sztuki witrażowniczej i posiadacz kolekcji kilku tysięcy slajdów witraży z całej Europy. Spośród przedstawionych ofert wybrał moją. W założeniu chodziło o kreację merytorycznie zasadną, utrzymaną stylistycznie, formalnie, kompozycyjnie, materiałowo i technologicznie w duchu epoki - kreację, która finalnie by-

łaby unikalnym, zaprojektowanym do tych konkretnych wnętrz, elementem o wysokich walorach artystycznych, wtapiającym się w oryginalny wystrój wnętrza willi. Wspólnym celem stało się, aby witraż nie był kopią, pastiszem czy naśladownictwem jakiegoś istniejącego już dzieła sztuki, lecz pracą unikatową, autorską.

- Sednem pańskiej kompozycji jest postać dziewczyny. Interesujące będzie wyjaśnienie szczegółów...

- Biorąc pod uwagę ikonografię doby dojrzałego renesansu włoskiego i dziewiętnastowiecznego neorenesansu europejskiego, zaproponowałem w projekcie coś, co bezpośrednio nie nawiązuje do profesji pierwotnych właścicieli willi (przemysł włókienniczy, a więc np. *Parka* czy *Ariadna* z wrzecionem), lecz stanowi temat uniwersalny i przystający do obecnej, reprezentacyjnej i recepcyjnej funkcji obiektu. Postać młodej dziewczyny, „księżniczki”, odzianej w bogatą, udekorowaną brylantową biżuterią, neorenesansową suknię z długim, kaskadowo przytrzymywanym w prawej dłoni trenem, schodzącej po marmurowych stopniach z półkolistej niszy architektonicznej aediculi, trzymającej na lewej, wzniesionej dłoni papugę (motyw w renesansie nierzadki) i zalotnie spoglądającej na gościa, wchodzącego do bogato zdobionego hallu, wydała się najbardziej odpowiednia i w sposób zamierzony intrygująca. Również bordiura witraża nawiązuje do ornamentalnej ikonografii neorenesansu z ostatniej dekady *bel-le époque*. Dolne narożniki bordiury wypełniają maski lwów, następnie główne przedstawienie figuralne flankują dwa znicze z płomieniami i unoszącymi się powyżej smugami dymu oraz oparte na wolutach hermy z uskrzydłonymi puttami, trzymającymi w dłoniach pędy i grona winnej latorośli. Powyżej, w bordiurze, w impostach wieńczącego okno łuku znalazły się neorenesansowe maskarony, w łukach – festony owoców i liści lauru, przewiązane wijącymi się wstęgami, zaś w kłuczu łuku bordiury – przedstawienie maski *Meduzy*. Istotna jest też dolna kwarta bordiury witraża. Znalazł się tu wolutowy, późnorenesansowy kartusz ze starannie

pod względem treści wybraną inskrypcją, rzymską maksymą: *Hospes hospiti sacer* (*Gość świętością dla gospodarza*), poetycką i metafizyczną, bardziej w tym miejscu szlachetną, niż powszechną w dziewiętnastowiecznych pałacach i willach *Salve! (Witaj!)*. Stylistyka ornamentalnej bordiury utrzymana jest w duchu późnego renesansu, z licznymi nawiązaniami do rzymskich i krakowskich tego typu przykładów (lwie głowy, maskarony, maska *Meduzy*).

- A jak wyglądało - samodzielne w pana przypadku od „a” do „z” - wykonanie witraża? Dodam, tak odległe od artystycznej tandety, z którą nieraz mamy dziś do czynienia...

- Wykonałem przeszklenia witrażowe w technologii i materiałach klasycznego witrażu. Technologia nie uległa zmianie od wczesnego średniowiecza i polega na łączeniu wyciętych z różnokolorowego szkła, precyzyjnie do siebie dopasowanych drobnych szybek, z zastosowaniem dwuteowych, walcowanych ramek ołowianych, lutowanych na stykach połączeń cyną. Witraż został wykonany ze szkła witrażowych zwanych katedralnymi, o charakterystycznej, delikatnej, matowej fakturze skóry, szkła ręcznie walcowanego, fakturowanego (o ciekawych, załamujących światło powierzchniach falujących, marszczonych i ryflowanych) w odcieniach słomkowych, słomkowo-beżowych, bursztynowych, złocistobursztynowych, miodowych, jasnozielonkawych, liliowych i czerwonych. Szkła tych, pochodzących z hut amerykańskich, użyłem według projektu w niewielkim stopniu bez opracowania malarzkiego, natomiast w przeważającej powierzchni z opracowaniem malarzskim, stosując wypalane w piecu w temperaturze ok. 550-570 stopni C farby witrażowe tzw. konturowe, czarne i brunatne oraz miejscowo używane barwne emalie, wypalane w podobnej temperaturze. Temperatura ta sprawia, że zawarte w farbach szklivo stapia się i wtapia w wierzchnią warstwę szkła, tworząc nieusuwalną warstwę malarzką.

- Jakże inaczej, niż we wspomnianej imitacji. Dziękuję za cenne dane.

Rozmawiał: Janusz Janyst



**Z pamiętnika Malwiny odc. 6****Fitness club**

**J**ak funt odbił się na pięć pięćdziesiąt, nie wytrzymałam, pożegnałam się z Goldsteinami i wróciłam do kraju.. Żeby najlepiej zorientować się w sytuacji poszłam oczywiście do Kai. Okazało się, że podjęła pracę we francuskiej firmie kosmetycznej, jako przedstawiciel handlowy. Oczywiście zaczęła mi natychmiast wciśkać swój towar.

- To rewelacyjne kosmetyki, odmładzające kobietę, absolutna nowość na polskim rynku! - zachwalała gorąco.

- A z czego są wytwarzane?

- Z samych naturalnych składników.

- To znaczy?

- Na bazie nawozu zwierzęcego.

- Czego?!

- Nawozu zwierzęcego.

- Żartujesz?! Gówna?!

- To bardzo zdrowe, odmładzające i ekologiczne. Naturalne

składniki przetworzone przez organizm zwierzęcy. Po miesięcznej kuracji młodnieje się o pięć lat.

- Nie gadaj? A jakiego nawozu?

- Najlepsze wyniki daje małpie i słonie. Ale jest najdroższe, bo trudne do zdobycia.. Niezłe i dużo tańsze jest borsucze i szczurze.

- I kobiety to kupują? - nie mogłam w to uwierzyć.

- Oczywiście, że kupują. Łapią się każdej deski ratunku, żeby zachować, albo przywrócić urodę i młodość. Zwłaszcza te, które mają mężów młodszych od siebie lub rówieśników. Tym bardziej, moja droga, że w naszym mieście proporcje kobiet do mężczyzn wynoszą 120 do 100! Czyli każda baba chce chłopca złapać, albo utrzymać. A niestety kobiety szybciej dojrzewają, a co za tym idzie, starzeją się szybciej od mężczyzn.

- A ty już to stosowałaś?

- No pewnie, każda nowa pracownica, ma obowiązek wypróbować je na sobie.

- Nie gadaj?! Smarowałaś się tym?!

- A co nie widać, że odmłodziłam? - Kaja przeciągnęła się lubieżnie.

- No, nie wiem, nie wiem, może trochę...

- Co nie wiem, co nie wiem? Co może trochę?! Przecież widać różnicę! Zobacz jak mi stoją? - Kaja wypięła dumnie swoją nieco już obwisłą trójkę.... A jak się czuję! Och, mówię ci, ile ja bym teraz mogła! - ponownie przeciągnęła się lubieżnie, aż zatrzeszczały jej stawy.... A , ty co masz teraz zamiar robić w Polsce? - zainteresowała się wreszcie.

- Jeszcze dokładnie nie wiem.

- A co zrobisz z forszą?

- Na razie mam w banku... Może kupię akcje?

- Akcje to ryzykowna rzecz. Raz jest hossa, raz bessa. A dla takich jak ty przewaźnie bessa.

- To co mam robić?

- Musisz zainwestować w jakiś poważny interes, który ci przyniesie większe i stałe zyski.

- To znaczy?...

...Fitness club! - powiedziała z triumfem. - ...No, wiesz, aerobik, siłownia, sauna, solarium...

- Solarium? - nastawiłam uszy.

- Oczywiście, moja droga, musi być pełen wypas, żeby najlepsza klientela przychodziła. Najpierw się spocą, zmęczą, kilogramy zrzucają, a potem się będą opalać.

- A ile ten wypas miałby kosztować?...

- No, jakieś 300 tysięcy.

- 300 tysięcy? - zdumiałam się.

- Chodzę od roku do takiego klubu i marzę, żeby podobny otworzyć. Mam już wszystko opracowane. Cały biznesplan.

- To dlaczego nie otwierasz?

- Mam tylko 10 tysięcy..

- Weź kredyt.

- Od pół roku się staram i nic. Banki nie dają tak łatwo kredytów jak kiedyś... Słuchaj, ale ty przecież przywoziłaś trochę kasy... to może razem coś byśmy zrobiły?

- Razem?

- No! Mam biznesplan, pomysły, trochę forsy i.... kosmetyki.. Ty tylko dasz forszę.

- Tylko?

- No, tak, do tego jest lokal po osiedlowej pralni.150 metrów. Idealny. Od pół roku stoi wolny. Doskonała lokalizacja. Tu na osiedlu nie ma fitness klubu. Miałybyśmy monopol. Tylko trzeba odremontować.

- Czyli kolejne koszta, a ja mogę dać tylko dwieście.

- To możemy zacząć z niepełnym wyposażeniem w sprzęt. Ja zacznę prowadzić klub, interes się rozkręci, ty wrócisz do Anglii i dorobisz brakującą sumę... - kusiła Kaja.

- No, nie wiem, zastanowię się - nie byłam do tego przekonana. - A co będzie jak nie wypali?

Koniec końcem przekonałam mnie, że jednak wypali i założyłyśmy spółkę. Kaja rozpoczęła działalność w Polsce, ja dałam forszę i wróciłam do państwa Goldstein.

Ale o tym co dalej ze spółką przekonacie się czytając następny numer „Obserwatora Łódzkiego”.

**Poranek telewizyjnego celebryty**

**K**ubuś obudził się z dużym trudem. Spojrzał na zegarek. Południe. Wstał, przeciągnął się, aż zatrzeszczały ostrzegawczo prawie sześćdziesięcioletnie stawy. Słyszając to skrzywił się z niesmakiem. i spojrzął badawczo w lustro. Patrzyło na niego znane mu od ponad pół wieku przystojne jeszcze, acz mocno opuchnięte i zmęczone oblicze.

- No, nie jest jeszcze tak źle - zamruczał masując sobie jedną ręką worki pod oczami, a drugą wcierając w podbrzusze pobudzającą, azjatycką, maść z jąder tygrysa. - Jeszcze mogę spokojnie uchodzić za trzydziesto...no niech będzie trzydziestodwulatka.

Uśmiechnął się z dumą, nie zaprzestając wcierania, już obie- ma rękami, działającej cuda maści. Wygląd zewnętrzny stanowił jego nieustający powód do dumy, a jednocześnie największy problem. Mając sześćdziesiątkę na karku, chciał do końca życia uchodzić za rozkosznego trzydziestolatka.

- Koledzy w moim wieku wyglądają co najmniej jak mój ojciec- zaśmiał się pogardliwie, zakładając na nos nowe, odmła-

dzające okulary - Łyse, to brzuchate, a i pewnie co drugi viagre musi wciągać. Laski w wieku swojej córki żaden z nich nie wyrwie. Chyba, że za pieniądze. Co innego ja. - Tu spojrzął na leżącą obok, swoją ostatnią zdobycz.... Mirellę, dwudziestoletnią gwiazdkę serialu „Ostatnia kropla rozkoszy”.

-Rzeczywiście, wie jak tę kropkę wyciągnąć- pomyślał z uznaniem, doceniając jej kwalifikacje, zaprezentowane podczas ostatniej nocy.

Nie, on nie musiał się wcale starać. To ona sama go wyrwała w czasie bankietu w redakcji

„ 1001 orgazmów”, nagabując usilnie, aby zaprosił ją do swego autorskiego programu w telewizji. Udział w nim mógł jej dać dużego kopa w karierze, w ostateczności czasową rozpoznawalność i dalsze zaproszenia na bankiety dla celebrytów. Na razie zaprosił ją do swojego apartamentu, na jak to określił, próbę mikrofonową. Zdaną zresztą celująco. Mirella wspaniale potrafiła się bawić sitkiem mikrofonu.

Łatwe i piękne kobiety, tak, to była bardzo jasna strona jego pracy. Właśnie, a propos kobiet, od-

sunął delikatnie kołdrę i energicznie przyssał się do wciąż sterczącego prawego sutka dziewczyny, delikatnie szczypiąc opadły już lewy. Zareagowała zgodnie z instrukcją obsługi celebrytki, obejmując go natychmiast nogami i ramionami. Jej język wciskając mu się zachłannie w usta, objął się o jego nowe, świeżo lakierowane zęby. Już, już miał powtórzyć pełną akcję nocną, gdy ...Michał! Tak, przecież od tygodnia był umówiony na ten wieczór z Michałem! Natychmiast ochłodził w uczuciach i zsunął się z celebrytki. Szybko założył kwiecisty, koreański szlafrok.

- Co jest? - spytała zdziwiona - Już nie możesz?

- Mogę, mogę, ale próba skończona. Zaliczyłaś celująco. Ubieraj się i do widzenia. Zadzwoń do ciebie.

Żeby szybciej im szło pożeganie, rzucił jej szatki na łóżko. Ubierała się szybko i niechętnie, strojąc przy tym zawiedzione miny.

- Na pewno zadzwonisz? Będę w programie? - spytała niepewnie w drzwiach.

- Oczywiście. Słowo ojca dyrektora- zażartował w swoim nie-

powtarzalnym stylu, szczypiąc ją w ciągle sterczące sutki i zamykając za nią z ulgą drzwi.

- Dżizus, dobrze, że sobie w ostatniej chwili przypomniałem! Wyeksploatowałbym się na niej i nic by nie zostało dla Michała!- jęknął i opadł na zmiętione łóżko.

Z Mirellą podczas wspólnej nocy wyeksploatował się aż trzy pełne razy, co w jego wieku, mimo młodego wyglądu, było znaczącym wynikiem. Południowa powtórka tego samego, nawet w mniejszej skali, mogła grozić fiaskiem spotkania z Michałem. No, chyba, żeby się ograniczył tylko do bycia stroną bierną, co w jego przypadku nie wchodziło w rachubę.

Przed tygodniem gościł go w programie, podrzuconego przez producenta, nieznanego sobie wcześniej, niezwykle przystojnego, delikatnego, zaczynającego karierę piosenkarza. Zrobił na nim duże wrażenie. I vice versa. Po programie wypili nieco w „Ekstazie” i umówili się na ten dzisiejszy wieczór, aby dopełnić udanej znajomości...

Nie, nie, Kubuś nie był „taki”, lubił tylko prowokować. Zmieniająca się sytuacja polityczno - społeczna w kraju zmuszała go

jednak do działania. Gdy nawet w sejmie znaleźli się oficjalni geje i transseksualiści, on nie mógł pozostać w tyle, gdyż to on przecież powinien wyznaczać powszechne trendy. Inaczej wyleją go ze świetnie płatnej roboty w telewizji. Postanowił więc dokonać publicznego ujawnienia. Na kandydata na „partnera” Michał nadawał się świetnie. Na pewno nie przyniesie wstydu. No i będą oczywiście nowe erotyczne wrażenia...a tych w jego robocie, nigdy za wiele. Z Michałem może się spotykać raz w tygodniu. Na razie...Potem się zobaczy.

- Będę więc klasycznym „stereo i w kolorze”! - zaśmiał się do siebie, wyobrażając sobie jak zwiększy to oglądalność jego programu, a co za tym idzie i honorarium. Zmienił okulary, na jeszcze bardziej odmładzające i bardzo zadowolony ze swych przemyśleń, nałóż sobie pół szklanki ginu. Wypił ze smakiem, przegryzając szprotką z krakersem i papieską kremówką. Uwielbiał tę perwersyjną mieszankę. Zassał. Powtórzył. Rozochocony zaczął starannie zmieniać pościel w łóżku, podśpiewując sobie- Żeby życie miało smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek...



# SOWIZDRZAF ŁÓDZKI

## HUMOR KOZERNY

Ksiądz i rabin kupili do spółki samochód. Ksiądz natychmiast wsiadł do niego i pojechał do myjni, tłumacząc zdumionemu rabinowi, że jego religia nakazuje mu ochrzcić każdego nowego wyznawcę. Następnego dnia ksiądz zastał rabiną, który mozołi się odpić. Wując końcówkę rury wydechowej. - Nasza religia nakazuje obrzekać każdego nowego wyznawcę - wytłumaczył rabin księdzu.

Klasycznym przykładem chuc-py jest człowiek, który zabije ojca i matkę, a potem przed sądem prosi o tagodny wyrok dla sieroty. Żydowskie przysłówie mówi: Żyd-pisatem ten anonim matem zatzone rekawiczki, przylepione wasy i zatzone cienne okulary.

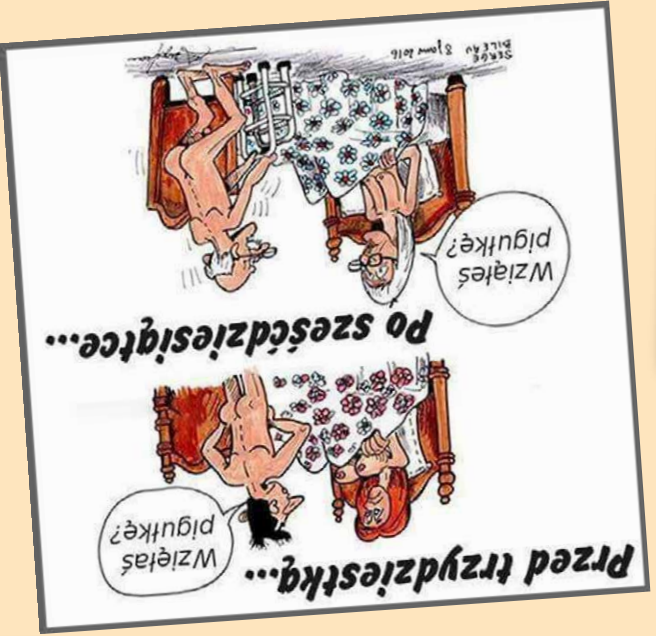
Trzej mężczyźni opowiadają o swoich miłosnych doświadczeniach minionej nocy. Wtorek Alberto natomiast zone oliwa i tak cudownie się potem kochali, że zona krzyczała przez pięć minut. Francuz Marcel rozsmarował na ciełe żony masło, a ich stosunek był tak namiętny, że jego zona krzyczała przez pół godziny. Mosze Cohen wysmarował zone smalcem, potem uprawiał seks i jego zona krzyczała przez sześć godzin. - Sześć godzin? Jak tego dokonałeś? - dopytują się gorączkowo Wtorek i Francuz. - Wytartem się w firankę...

## Dowcip jest dobry na wszystko

Mąż przychodzi do domu i w popielnicze widzi tłące się cygaro. Pyta się żony; - Skąd to cygaro? - Żona nic. - Pytam się skąd to cygaro? Nagle z szafy odzywa się męski głos: - Z Hawany...

Kowalski zmarł na zawał serca podczas gry w karty. Kiedy poszli oznajmić straszna wiadomość jego żonie. - Dzień dobry, Kowalska, ale nie wdowa. - Dzień dobry, czy tu mieszkają wdowa Kowalska i Kowalski? Zmarł na zawał serca podczas gry w karty. Kowalski zmart na zawał serca podczas gry w karty. Kowalski zmart na zawał serca podczas gry w karty. Kowalski zmart na zawał serca podczas gry w karty.

Policjant napisał na swojego przetozonego anonim. Po jakimś czasie dzięki próbom gratologicznym wykryto, że to on pisał. Przy kolacji mówi do żony: - Nie rozumiem, jak mogli to odgadnąć? Przecież kiedy pisatem ten anonim matem zatzone rekawiczki, przylepione wasy i zatzone cienne okulary.



**OBSERWATOR ŁÓDZKI**  
**Wydawca:** Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego.  
**Redaktor naczelny:** Zbigniew Pacura.  
**Współpracują:** Aneta Graczyk, Janusz Janyst, Grzegorz Kuczynski, Mieczysław Kuźmicki, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.  
**e-mail:** fundacja@wspieramykulture.pl  
**Strona internetowa:** www.wspieramykulture.pl  
**nakład:** 30 000 egz.

**Jeszcze po kropelce...**  
 - Czemu spoglądasz ciągle na zdjęcie swojej teściowej? - Bo kiedy zaczyna mi się wydawać sympatyczna, wiem, że mam dość wódki...  
 - Stuchaj ten kelner mi się nie podoba.  
 - Dlaczego?  
 - Wczoraj, gdy odchodziłem, spoglądał na mnie tak, jakbym nie zapłacił za wódkę.  
 - No i co?  
 - Spojrzałem na niego tak, jakbym zapłacił.  
 - Tatusiu, mamusia mówiła, że jak alkohol znówu zdrożeje, to przestaniesz pić...  
 - Pomyłka córeczko, wy będziecie mnie! jeśli je, to przestaniesz pić...  
 - Która woda jest najdroższa?  
 - Ta, która wlewają w knajpie do alkoholu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 - 2030

